

R O Z P R A W Y

KS. JÓZEF UMIŃSKI

OBRZĄDEK SŁOWIAŃSKI W POLSCE IX — XI WIEKU I ZAGADNIENIE DRUGIEJ METROPOLII POLSKIEJ W CZASACH BOLESŁAWA CHROBREGO *

Nie mam w tej chwili już ani możliwości ani czasu do przeprowadzenia w całej rozciągłości wyczerpujących i dokładniejszych badań w materii, którą tu przedkładam. W szczególności, nie mając pod ręką żadnej biblioteki, nie jestem w stanie przytaczać *in extenso* i dosłownie w s z y s t k i c h tekstów źródłowych, które by uzasadniały moją argumentację, ani też wymieniać w s z y s t k i e j literatury, która by tu mogła wchodzić w rachubę.

Spisując niniejsze uwagi mam na względzie nie tyle ciekawych naszej przeszłości czytelników pospolitych, ile raczej ludzi już obeznanych z historią i badaniami historycznymi, a przede wszystkim tych, którzy się specjalnie poruszonymi tu problemami interesują i chcą nad nimi w przyszłości w sposób naukowy pracować. Z punktu widzenia postępów w nauce uważam za obowiązek podzielić się z nimi poglądami, do których w rezultacie wielokrotnych na te tematy rozważań i wieloletnich dociekań pokrewnych doszedłem. Myślę, że niejedno, co tu będzie z dość lekka tylko i z niedomówieniami poruszane i ukazane, potrafią sami sobie dopowiedzieć, uzupełnić i udowodnić. W każdym razie znajdują w niniejszych uwagach pomoc

* Praca ukończona we Wrocławiu 23 grudnia 1953 r.

dla własnych badań i może niejedną wytyczną, do której by zostawieni wyłącznie swoim siłom nigdy nie doszli. Nasza nauka historyczna powinna na tym tylko skorzystać.

W zajmującej nas sprawie obrządku słowiańskiego do bardzo doniosłych wyników doszła w ciągu ostatnich dwóch dekad nauka czeska. Mam tu na myśli głównie prace prof. Chaloupeckiego i jego towarzyszy, które się ukazały po roku 1930 w związku z przygotowaniem i obchodami ku czci św. Wacława z okazji tysięcznej rocznicy jego śmierci. Historykiem czeskim, którego uważam dzisiaj za najbardziej powołanego do wypowiedzania się na nasz temat i najbardziej kompetentnego w tych kwestiach, jest ks. dr Franciszek Dwornik, profesor Uniwersytetu Karola w Pradze, autor dwóch podstawowych na dużą skalę dzieł, jednego w języku francuskim: *Les Slaves, Byzance et Rome au IX siècle*, Paris 1926, i drugiego w angielskim: *The making of central and eastern Europe*, London 1949, oraz całego szeregu poważnych prac przygotowawczych lub ubocznych.

Przechodząc do właściwego zagadnienia określamy najpierw, czym był obrządek słowiański, o który nam tu idzie, i jaki był zasięg jego rozwoju.

Wyjaśnienie, czym był i na czym polegał, jest dlatego ważne, albowiem już na tym wstępnym, lecz zasadniczym punkcie panuje w literaturze kościelno-historycznej dość dużo dyktowanych pływicznie naukową niedomówień i bardzo daleko idących rozbieżności. Gdy bowiem jedni chcieliby widzieć w obrządku słowiańskim coś nie tylko całkowicie niezależnego i przeciwstawnego, ale wręcz świadomie i bojowo, czynnie, wrogiego papieżowi i równie bojowo oraz ekskluzywnie wrogiego kształtującym się praktykom i dążeniom rzymskim, to inni usiłują, o ile można, zacierać wszelkie wydatniejsze różnice między obu obrządkami i idą pod tym względem tak daleko, że gotowi są twierdzić, iż cała różnica polegała tylko na rozbieżności językowej, tzn. że nawet liturgia obrządku słowiań-

skiego była w istocie swojej rzymska, a tylko w języku słowiańskim sprawowana.

Otóż wobec tych krańcowo odmiennych opinii pragniemy powiedzieć, że obrządek słowiański było to wyznawanie i praktykowanie religii takiej, z jakim przyszli na Morawy w r. 863 na zaproszenie księcia Rościława dwaj Bizantyjczycy, bracia solumscy: Konstantyn i Metody¹ i jakie było potem przez Metodego i jego uczniów oraz następców szerzone nie tylko na Morawach, ale w całej reszcie środkowej, południowej i wschodniej Słowiańszczyzny. Nazywać je można także obrządkiem metodiańskim.

Cztery zasadnicze elementy składały się na niego: 1) własny język słowiański, 2) własny alfabet słowiański, 3) odrębna obrzędowość, 4) zależność od Stolicy Świętej w Rzymie.

Język był ten, którym mówiła ludność słowiańska miejscowości, do której ów obrządek przychodził. Używano go w nabożeństwach i przy głoszeniu słowa Bożego, a także w księgach świętych i liturgicznych i w płodach kościelnego piśmiennictwa, tzn. w dziełach i notach spisywanych przez ludzi kościelnych i przeznaczonych dla użytku czy to przedstawicieli Kościoła, czy pospolitych wiernych. Stąd właśnie nawet materiały kronikarskie były u odnośnych Słowian po słowiańsku spisywane.

Alfabet był wynaleziony przez Konstantyna. Przedtem zdarzyło się, że tu i ówdzie pisano coś w języku słowiańskim, ale roboiono to alfabetem albo greckim albo łacińskim. Po pewnym czasie ów alfabet Konstantynowy podległ zmianie i przybrał kształty używane następnie we wschodniej i bałkańskiej Słowiańszczyźnie.

Obrzędowość nie była ani bizantyjska, ani rzymska,

¹ Niektórzy uczeni chcieliby widzieć w Konstantym (Cyrylu) i Metodym Słowian bizantyjskiego pochodzenia. Prawdopodobniejsze atoli wydaje się, że byli Grekami. Jako Słowianie nie byłiby chyba doszli do tych odpowiedzialnych stanowisk, które w państwie bizantyjskim zajmowali.

ale odrębna. Bracia soluńscy przyszli na Morawy z obrządkiem bizantyjskim, czyli tym, w którym wyrosli i z którym się żyli. Przywieźli oni ze sobą także niewątpliwie pewną ilość towarzyszy pracy i pomocników tego samego, co oni obrządku. Chrześcijaństwo atoli w owej chwili już nie było zupełną nowością na Morawach. Od pewnego już bowiem czasu działali tam misjonarze łacińscy jedni obcego, niemieckiego pochodzenia przysłani z metropolii salcburskiej, inni może już nawet Słowianie; sąsiednia bowiem Słowacja od więcej niż trzydziestu już lat miała panującego księcia chrześcijanina. Przyjąć też należy, że wkrótce zaraz po swym przybyciu na Morawy zabrali się bracia soluńscy do kształcenia duchowieństwa krajowego². Na tym tle jest jasne, że chrześcijaństwo metodańskie przerebiło się bardzo szybko w pewnego rodzaju stop bizantyjsko-rzymski, posiadający jednak i elementy słowiańskie. Sprawom tym poświęcił ostatnie swoje badania autor czechosłowacki Vassica, który określił ów stop jako symbiozę obrzędową, a nazwał go liturgią św. Piotra³ i postawił jako twór trzeci, obok liturgii rzymskiej i greckiej.

Właśnie bowiem ostatnią, zasadniczą i charakterystyczną cechą obrządku metodańskiego jest ścisła zależność od św. Piotra, czyli Stolicy Apostolskiej w Rzymie. Mianowicie swoje autoryzacje misyjne bracia soluńscy uzyskali nie gdzie indziej tylko w Rzymie i nie skąd inąd tylko z Rzymu wrócił Metody w r. 869 jako mianowany przez papieża metropolita Moraw i Pannonii, a i później nie tylko on, lecz

² Pierwszymi uczniami i pomocnikami braci soluńskich byli: Klemens, Naum, Saba, Gorazd i Angellarius. Z tych Naum, Saba i Angellarius przybyli z Bizancjum, Gorazd był Morawianinem, o Klemensie trudno jest domyśleć się, jakiego był pochodzenia. Możliwe, że został ochrzczony w okresie odnalezienia relikwii św. Klemensa, papieża.

³ Vassica, *Slovanska liturgia sv. Petra*, Byzantinoslavica VIII, 1939—1946. Znam to tylko z referatu Sławskiego w „Życie i Myśl” 7/8, 1951, 26.

i następcy jego w swych trudnościach zawsze do Rzymu zwracali się po rozstrzygnięcie. Ta to zależność od Rzymu najwięcej bodaj sprawiła, że w skład obrządku metodiańskiego wchodziło tak dużo pierwiastków rzymskich ⁴.

Łącznie z tym trzeba powiedzieć, że jeżeli zarówno w początkowych jak i w późniejszych latach obrządek metodiański trafił na terytoriach słowiańskich na jakiegokolwiek radykalniejsze sprzeciwy, to tylko ze strony duchownych przybywających z Niemiec i ze strony zazdrosnej o swe wpływy hierarchii niemieckiej. Z duchownymi łacińskiego obrządku, ale miejscowego, czyli słowiańskiego pochodzenia, jeżeli takich na terenie swej działalności zastawali, duchowni metodiańscy żyli w najprzykładniejszej zgodzie, a nawet przyjaźni; owszem, przypuszczają należy, że duchowni ci niejednokrotnie sami się do ich obrządku przerzucali ⁵.

Tak uformowany, względnie jeżeli idzie o stadium początkowe, tak formujący się obrządek słowiański nie tylko przyjął się, ale w krótkim czasie i zapanował na Morawach, mimo najróżnorodniejszych przeszkód, nie tylko ze strony mających pretensje do jurysdykcji nad Morawami biskupów niemieckich, ale częstokroć i ze strony książąt morawskich. Z Moraw dostał się do Czech i Słowacji, do Słowiańskich krajów nad- i zadanajskich, do Bułgarii na Bałkanach. Jednocześnie zaczął różnymi drogami przedostawać się do Słowian wschodnich, nie tylko tych, którzy zamieszkiwali kraje, nazywane później księstwami halicko-wołyńskimi, ale i naddnieprzańskich oraz nadwołchów-

⁴ Chcąc innymi nieco słowy i lapidarniej scharakteryzować obrządek metodiański trzeba by rzec, iż był on jurysdykcyjnie rzymskim, językowo słowiańskim, a liturgicznie stanowił zlepek bizantyjsko-rzymsko-słowiański.

⁵ Przykładami takiego przerzucania się z łacynizmu do obrządku słowiańskiego są dzieje świętych: Iwana, Świerada i Benedykta oraz Prokopa, o których będziemy mówili jeszcze niżej.

skich — słowem wszędzie, gdziekolwiek ci wschodnio-europejscy Słowianie istnieli.

Na Morawach następcą św. Metodego został wskazany przezeń uczeń jego, metropolita Gerazd, a pod sam koniec wieku IX mamy skargę biskupów bawarskich, z której widać, że bardzo owocnie działał tam i dużą popularnością u ludu morawskiego się cieszył autoryzowany przez papieża metropolita słowiański Jan, mający pod sobą aż 3 biskupów sufraganów⁶.

W Czechach w początkach X w. książę Wratisław, ojciec św. Wacława, wystawił dla obrządku słowiańskiego w Pradze specjalną świątynię pod wezwaniem św. Jerzego, co oznacza, że przybyły do Czech z Ratysbony kult św. Jerzego przybrał tam wówczas charakter słowiański. Obrządek św. Metodego kwitł dowolnie wśród narodu czeskiego za obydwu pierwszych Bolesławów i w czasach św. Wojciecha, a także jeszcze w pierwszych dziesiątkach XI w. Zostawił nam z tych czasów piękne pomniki literackie w postaci żywotów pierwszych świętych czeskich. W r. 1032 powstał w Czechach nowy klasztor słowiański w Sazawie, ufundowany przez księcia Oldrzycha (Udalryka), a kierowany przez przyjaciela księżęcego, kanonizowanego w r. 1204 świętego katolickiego, mnicha, Prokopa.

W Słowacji metodiańskie było osiedle eremickie na górze pod Nitrawą, powstałe już bodaj pod koniec IX w., znane potem pod nazwą klasztoru (Sobór) św. Hipolita, a istniejące jeszcze i w XI wieku.

Balkańska Bułgaria stała się niebawem miejscem szczególnie pięknego rozwoju obrządku słowiańskiego. Główny tam jego ośrodek zrodził się w stolicy metropolitalnej Ochrydzie, której pierwszym słowiańskim arcybiskupem został uczeń Metodego, również później kanonizowany, św. Klemens, i w której wydoskonalify się liturgia starosłowiańska i staro-

⁶ P. Migne, P. L. 131, s. 34—38.

słowiański język liturgiczny oraz literacki. Ochrydzkie przy tym pomniki liturgiczne i piśmiennicze rozchodzić się zaczęły w całej Słowiańszczyźnie wschodniej, wpływając z kolei na starocerkiewny język i liturgię tej Słowiańszczyzny.

Pozostałościami po chrześcijaństwie i obrządku metodiańskim wśród Słowian wschodnich, dla których ustaliła się popolicie później nazwa Rusinów, oprócz szeregu urzędów i praktyk wspólnych z chrześcijaństwem zachodnim, a odmiennych od bizantyjskiego⁷, są odnalezione niedawno fragmenty tzw. mszału Kijowskiego, zawierające modły o typie metodiańskim⁸. Następnie także okoliczność, że pierwsi metropolici ruscy byli wybierani przez synody biskupie, co było dalekie od norm bizantyjskich, a właściwe obrządkowi metodiańskiemu, dalej wreszcie najdawniejsze chrześcijańskie imiennictwo rodzime; najpopularniejszymi bowiem imionami w najdawniejszej znanej nam Rusi były (i są po dziś dzień) imiona w szczególniejszy sposób związane, jak to jeszcze będziemy wskazywali i niżej, z obrządkiem św. Metodego, mianowicie: Andrzej, Klemens (Klim, Kliment), Mikołaj, Iwan, Jerzy, Borys (przeszczepiony na Ruś z Bułgarii), Prokop, w świecie bizantyjskim mniej używane.

Mamy wrażenie, że wszystko, a raczej prawie wszystko, co się przyjęło już w nauce mówić o pierwocinach chrześcijaństwa na Rusi, nie wyłączając chrztu babki Włodzimierza Świętosławicza, kniagini Olgi, zapisać trzeba na karb chrześcijaństwa metodiańskiego. Jesteśmy zdania, że i sam Włodzimierz został pozyskany dla wiary chrześcijańskiej i ochrzczony przez duchownych metodiańskich i to jeszcze prawdopodobnie na pewien czas przed swym ożenkiem z cesarzówną bizantyjską, Anną. Ów ożenek miał dla ruskiego chrześcijaństwa takie tylko

⁷ Wskazuję na te urządzenia za prof. Abrahamem w mojej *Historii Kościoła*, wyd. III, s. 277.

⁸ Zbadaniem tego mszału kijowskiego zajął się wyżej wymieniony uczyony czechosłowacki, V a s s i c a (l. c.).

znaczenie, że stał się początkiem rosnącej odtąd coraz bardziej infiltracji wpływów bizantyjskich, co pociągnęło za sobą skutki zupełnie analogiczne do tych, jakie odnotowaliśmy dla Moraw. Jak tam zaistniała wojna z duchownymi i hierarchami niemieckimi, tak tu — ze sprowadzanymi czy przybywającymi przy różnych okazjach i dla różnych powodów bizantyjczykami. Pierwszego metropolite greckiego pochodzenia dostała Ruś dopiero w r. 1039 w osobie Teopempta. Nie znaczyło to jednak wcale, jakoby greczyzna wtedy na Rusi choćby na nieco dłuższy czas zwyciężyła, długo bowiem jeszcze i często aż w głąb XIII w. zmieniały się i ścierały w tym kraju kierunki: rodzimy, czyli słowiański, innymi słowy metodiański, z wrogo doń ustosunkowanym bizantyjskim. Tym to też tłumaczy się, że patriarchat konstantynopolski nie chciał zrazu uznawać za świętych nie tylko pierwszych wyniesionych na Rusi na ołtarze — Borysa i Hleba, synów Włodzimierzowych, ale później bardzo długo opierał się i kanonizacji samego Włodzimierza Świętosławicza. Pochodziło to może stąd, że byli oni obrządku metodiańskiego⁹.

Poważnym wskaźnikiem, że chrześcijaństwo ruskie było pierwotnie przez długi okres czasu metodiańskie, jest alfabet słowiański, który się na Rusi tak całkowicie i bez jakichkolwiek wyraźniejszych konkurencji przyjął i panuje tam od początku aż do dnia dzisiejszego. Myślę, że gdyby Ruś przyjęła

⁹ Pisząc to. wcale nie uważam Włodzimierza Świętosławicza za świętego w katolickim znaczeniu tego słowa, decydującą dla mnie pozostaje ta bardzo ujemna sylweta moralna, którą nakreślił o nim współczesny mu i doskonale o nim poinformowany Thietmar z Merseburga. Kanonizacja Włodzimierza nastąpiła dopiero wówczas, kiedy cerkiew ruska była już w całej pełni oderwana od Rzymu i wypłynęła, jak się zdaje, z ducha rozłamowego. Włodzimierz Świętosławicz jest świętym tylko „prawosławnym“ i w błędzie są ci katolicy wschodnich obrządków, którzy go czczą jako świętego. Nasza historia Kościoła i teologia oraz kanonistyka wschodnia mają tu bardzo ciekawy problem do rozwikłania.

swe chrześcijaństwo z Grecji, to razem z nim przyszedłby na ziemie ruskie i alfabet grecki, a wówczas alfabetowi słowiańskiemu już nie byłoby łatwo odnieść nad nim tak pełnego zwycięstwa.

Na metodiańskość przyjętego przez Władysława chrztu wskazują i częste kontakty, które tuż zaraz po swym chrzcie zaczął utrzymywać z Rzymem, przyjmując u siebie kilkakrotnie poselstwo papieskie i wzajemnie od siebie z Kijowa wysyłając podobne poselstwa do papieży. Jedno z poselstw papieskich, mianowicie papieża Jana XV z 988 r., przywiozło mu przy tej okazji część odnalezionych przez Konstantyna (Cyryla) nad Morzem Czarnym relikwi św. Papieża Klemensa I, on zaś wystawił dla nich w Kijowie kościół pod wezwaniem tego świętego¹⁰.

Dowodu na wyłuszczonej tu przez nas tezę o słowiańskości początkowego w ciągu kilku wieków chrześcijaństwa ruskiego dostarcza znany list biskupa krakowskiego Mateusza Cholewity do św. Bernarda z Clairvaux z ok. 1144 r. Mateusz zaprasza w nim św. Bernarda, aby przybył nawracać sąsiadający z Polską niby gwiazdy na niebie liczny lud ruski, który nie zachowuje wiary prawdziwej, albowiem w sposobach sprawowania sakramentów „ani z łacińskim ani z greckim Kościołem się nie godzi“. Był to, jak widzimy, nic innego, tylko opisany przez nas wyżej obrządek metodiański. Dwunastowieczny łacinnik polski, Mateusz Cholewita, już się w nim nie rozeznawał i dlatego traktował go nieomal jak herezję¹¹.

Analogiczny dowód znajdujemy dla Rusi XIII w. w osobie

¹⁰ zob. moją *Historię Kościoła*, j. w., s. 276.

¹¹ Łacińskie brzmienie listu dokładnie jeszcze uwydatnia myśl naszą „*Gens autem illa Ruthenica multitudine innumerabili ceu sideribus adaequata orthodoxae fidei regulam... non servat... Neque enim vel latinae vel graecae vult esse conformis ecclesiae, sed seorsum ab utraque divisa neutri gens praefata sacramentorum participatione communicat*” — MPH II, s. 15—16.

dotychczas jeszcze nie zidentyfikowanego z całą pewnością arcybiskupa ruskiego Piotra, który pozostawał w jedności ze Stolicą Apostolską, brał nawet udział w papieskim soborze powszechnym w Lionie w 1245 r., ale jak mówi źródło, nie znał ani łaciny, ani greki, ani języka hebrajskiego¹². Uważamy, że dlatego nie znał, ponieważ był metodianinem i wychowywał się tylko w atmosferze obrządku metodiańskiego¹³.

Śladem łączności dawnego chrześcijaństwa ruskiego z obrządkiem metodiańskim będzie także korespondencja wymienionego wyżej opata sazawskiego św. Prokopa, z Rusią o czym wypowiedzi podał niedawno światu naukowemu przytaczany przez nas na początku niniejszej pracy prof. D v o r n i k¹⁴, a także i owe zawarte w latopisie ruskim niezupełnie zgodne z prawdą podsumowanie dyplomatycznej działalności Włodzimierza Świętosławicza, że żył w pokoju z panującymi okolicznymi: Bolesławem łackim, Stefanem węgierskim i, co jest tu dla nas najbardziej znamienne, z fundatorem Sazawy, Ołdrzychem czeskim — „i był między nimi pokój i miłość”, Sądzymy, że zdanie to spisał pierwotnie jakiś zaprzyjaźniony z powodu częściowych wspólnot obrzędowych z Polską, Węgrami i Czechami ruski duchowny metodiański, a od niego później przeszło ono do latopisu .

Wszystko, cośmy powiedzieli dotąd o zasięgu obrządku słowiańskiego w pierwszych wiekach jego istnienia, za wyjątkiem tylko znacznej części naszych uwag o początkowym chrześcijaństwie na Rusi, jest już dzisiaj i znane i powszechnie przyjmowane. Zachodzi teraz pytanie: a jak było u nas? Czy istniał i jak mniej więcej wyglądał obrządek słowiański w Polsce?

¹² zob. moją pracę *Niebezpieczeństwo tatarskie w poł. XIII w. i papież Inocenty IV*, Lwów 1922, s. 15 n., 21 s.

¹³ Na metodiańską przynależność jego wskazuje także imię Piotr, które, będąc wyznawcą Kościoła Wschodniego, nosił.

¹⁴ Niestety, wiem o tym tylko z ustnej relacji.

Odpowiadamy, że nie tylko istniał, ale jak gdzie indziej, tak i u nas do pewnego stopnia przez pewien okres czasu pomyślnie się rozwijał.

Nie będziemy przytaczali wszystkiego, co za tym przemawia, lecz poprzestaniemy na podaniu samych tylko najważniejszych dowodów. Są nimi 1) logika wydarzeń dziejowych, 2) Żywot św. Metodogo, 3) wzmianka *Katalogu biskupów krakowskich* o najdawniejszych biskupach, 4) wiersz na śmierć Bolesława Chrobrego — zawarty w kronice *Anonima* tzw. *Galla*, 5) list księżnej Matyldy lotaryńskiej do Mieszka II, 6) wzmianka *Rocznika kapituly krakowskiej* o zaszczyt w latach 1027/1028 śmierci dwóch arcybiskupów polskich, 7) wezwania najdawniejszych świętyń polskich, 8) najdawniejsze imiennictwo polskie, 9) dokument cesarza Henryka IV dla biskupstwa praskiego z r. 1086, 10) wzmianka kroniki *Anonima Galla* o dwóch metropolitach w Polsce w czasach Bolesława Chrobrego.

Wszystkie te dowody omówimy po kolei, zaznaczając na tym miejscu, że wymienione pod numerami 2—6 były już razem z całym szeregiem innych, nie posiadających jednak większego znaczenia argumentów dość często w naszej nauce wysuwane, w rezultacie jednak, głównie po wydaniu książki ks. Władysława Szczęśniaka pt. *Obrządek słowiański w Polsce pierwotnej*, Warszawa 1904, nauka nasza przestała się nimi dla zagadnień obrządku słowiańskiego w Polsce posiłkować, co więcej, i samym zagadnieniem tego obrządku u nas jak gdyby przestała się interesować, zdając się tym samym przyjmować tezę księdza Szczęśniaka, że Polska obrządku słowiańskiego u siebie nie miała¹⁵. Dopiero ostatnie lata zaczęły przynosić z sobą pewien nawrót ku poglądom, że obrządek słowiański miał jednak w początkowym państwie polskim swoich wyznawców.

¹⁵ Pozbawiona siły dowodowej książka ks. Szczęśniaka ma jednak dla nas wartość o tyle, że jest jak gdyby repertorium wszystkiego, co na temat słowiańskiego obrządku w Polsce zostało do r. 1904 powiedziane.

1. Logika wydarzeń dziejowych. Widzieliśmy, jak szeroko rozlał się obrządek metodiański w różnych krajach słowiańskich. Z całego morza Słowiańszczyzny, jak dotąd, o ile dobrze wiemy, właściwie tylko dla krajów nadłabskich i dla zachodniego odcinka Pomorza, czyli dla Słowian północno-zachodnich, nauka nie natrafiła na ślady istnienia albo na próby szerzenia w nich obrządku słowiańskiego. Kraje te jednak właśnie w wiekach IX — XI zacięcie obstawały przy swej starej religii pogańskiej, były też stale w wojnach z sąsiadującymi z nimi Słowianami już ochrzczoneymi, nie tedy dziwnego, że chrześcijaństwo słowiańskie do nich wstępu nie znalazło. Polska tymczasem, tak jak ją znamy, już od początku swoich dziejów pozbawiona wszelkich religijnych uprzedzeń, co najmniej od końca IX wieku była albo *zaczynała* być otaczana obrządkiem słowiańskim. Miała, albo *zaczynała* go mieć i od strony zachodniej i od południowej i do pewnego stopnia (nie chciałbym być tu błędnie zrozumiany) nawet od wschodniej. W takich warunkach przy częstych stosunkach Polski ze wszystkimi krajami okolicznymi, biorąc pod uwagę nie tylko sojusze ale i szlaki handlowe, łączące przez Polskę Zachód ze Wschodem i Południe z Północą, a także poświadczaną bardzo wyraźnie w źródłach wielką ruchliwość duchownych metodiańskich, łącznie z prześladowaniami, które wydalając ich nieraz z jednych krajów kazały im szukać schronienia w krajach sąsiednich, po prostu niemożliwą do przyjęcia wydaje się myśl, że obrządek słowiański miałby przy dostawaniu się go prawie wszędzie jedną tylko tak zresztą dla niego dogodną Polskę pominać. Całkowicie więc naturalnym biegiem wypadków było, że dostał się i do Polski.

2. Powstały prawie współcześnie z opisywanymi przez się wypadkami, ułożony w języku słowiańskim *Žywot św. Metodego* taką przekazał nam zapiskę, dotyczącą księstwa Wiślickiego:

„Pogański książę bardzo potężny, siedząc w Wiślicy urągał chrześcijanom i krzywdy im robił (pakosti diełasze). Posławszy więc ku niemu (Metody) rzekł: „Dobrze by było synu, abyś się dał ochrzcić doborowolnie na swojej ziemi, bo inaczej będziesz w niewolę wzięty i zmuszony przyjąć chrzest na cudzej ziemi; i wspomnisz moje słowa. Tak się też stało!”

Księstwo Wiślickie to późniejsza ziemia krakowska. Widać stąd, że pod koniec IX w. dostała się ona pod domenę państwa Wielkomorawskiego. Łącznie z tym zaczęły się i wpływy religijne słowiańskich Wielkich Moraw w ziemi krakowskiej. Polityczne panowanie Wielkich Moraw wprawdzie się rychło zakończyło, ale religijne wpływy pozostały nadal, owszem rozciągały się daleko od Krakowa i Wiślicy aż do okolic Bugu i Styru, a niewątpliwie przekroczyły nawet i te okolice, pozbawione przecież jakichkolwiek odgradzających zapór. Pamięć o tym przetrwała na Morawach, a zniekształcone później, nie tylko wskutek odległości czasu, lecz i wskutek zaszłych niebawem na terenie czesko-morawsko-polskiej Słowiańszczyzny zmian politycznych, znalazła swoisty wyraz będącym dzisiaj źródłem różnorodnych domysłów dokumencie niemieckiego Henryka IV dla biskupstwa praskiego z r. 1086. O dokumencie tym będziemy mówili jeszcze specjalnie, pod numerem 9, niżej.

3. Powstały w XI wieku, ale znany nam dopiero z XIII-wiecznego odpisu *Katalog biskupów krakowskich* umieszcza na czele swojego wykazu dwa imiona biskupów: Prochora i Prokulfa. Zajmują oni miejsce przed Popponem, o którym informuje nas Thietmar Merseburski, że przy zakładaniu w 1000 r. metropolii gnieźnieńskiej wszedł w jej skład jako pierwszy biskup krakowski. Otóż Poppo był biskupem łacińskim. Kim atoli mogli być Prochor i Prokulf? Historycy rozmaicie się na ten temat wypowiadają. Niewiadomo też, w jakim momencie czasu, tzn. bezpośrednio przed Popponem, czy też w jakimś odleglejszym czasie przed nim, bezpośrednio jeden po drugim, czy też znowu z jakąś większą czasową między sobą

przerwą, mieliby oni w Krakowie występować. Ostatnio bardzo bystrą i nie tylko ciekawą, ale ponętną hipotezę co do nich wysunął prof. J ó z e f W i d a j e w i c z w zwięzłej pracy pt. *Prochor i Prokulf, najdawniejsi biskupi krakowscy* („Nasza Przyszłość”, IV, Kraków 1948, str. 17—32). Otóż zdaniem naszym Prochor to istotnie niewątpliwy biskup krakowski słowiańskiego obrządku. Ale i co do Prokulfy, mimo prób odmiennego tłumaczenia tego imienia, zanadto ono nam przypomina metodiańskiego Prokofa, czy Prokopa.

4. Umieszczona w *Kronice Anonima Galla* (1. I, c. 16) pieśń żałobna na śmierć Bolesława Chrobrego zawiera następującą bardzo charakterystyczną zwrotkę.

*Tanti viri funus mecum omnis homo recole:
Dives, pauper, miles, clerus, insuper agricolae,
Latinorum et Slavorum quotquot estis incolae.*

Jest to, według nas, dowód pierwszej klasy na istnienie w czasach Bolesława Chrobrego obrządku słowiańskiego w całej Polsce.

Gall przybył do nas, jak to już niejednokrotnie przy innych okazjach wypowiedaliśmy, ok. 60 lat po śmierci Chrobrego. Wiadomości swe o dawnej Polsce czerpał z najlepszych źródeł. Był więc nie tylko dobrze, ale świetnie, zwłaszcza o sprawach wyznaniowych w kraju, które go bardzo obchodzić musiały, poinformowany. Pisał pierwszą księgę swej kroniki, gdzie pieśń na śmierć Bolesława Chrobrego się znajduje, na Mazowszu, a uwzględniał w swej opowieści głównie stosunki północno polskie, więc wielkopolskie, kujawskie i mazowieckie. Co więc tu podaje, dotyczy nie tylko ziemi krakowskiej, lecz całego obżalowanego zgon wielkiego króla państwa. Píše tedy, że zarówno łacińscy, jak i słowiańscy mieszkańcy Polski winni po jego stracie płakać.

Próbowano wyraz *latinorum* tłumaczyć, że mowa w nim o obcokrajowcach w Polsce, rdzenni Polacy zaś mieliby być znaczeni wyrazem *slavorum*, każdy jednak łatwo spostrze-

ze, że tłumaczenie takie jest zbyt naciągnięte i utrzymać się nie da. Wszak o obcokrajowcach użyłby chyba wyrazu *advenae*, tymczasem zarówno łacinników, jak i Słowian nazywa *incolae*, czyli że jednych i drugich uważa za rodowitych mieszkańców Polski. Obcokrajowców przecież było wtedy u nas bardzo niewiele, tak iż się prawie nie liczyli, dlaczego więc stawiałby ich nie tylko na równi z Polakami, ale nawet wymieniał przed nimi? Dlaczego np. Niemców, czy innych zagranicznych miałby nazywać akurat łacinnikami, a Polakom tego miana odmawiać? Dlaczego miałby dla Polaków używać określenia *Slavorum*, kiedy byłoby prościej i jaśniej nazwać ich konkretnie Polakami? Pytania tego rodzaju można by jeszcze dalej mnożyć. Żadną miarą przeto wyrazy *Latinorum et Slavorum* nie dadzą się rozumieć jako przeciwieństwa narodowościowe, doskonale natomiast i w tym wypadku jedynie zrozumiałymi się stają w znaczeniu obrządkowym. Mowa w nich jest jedynie i wyłącznie o Polakach łacińskiego i słowiańskiego wyznania. Czyli, że jak cały kraj dzielił się z jednej strony na bogatych i ubogich (*dives, pauper*), z drugiej — na trzy główne stany: rycerski, duchowny i rolniczy (*miles, clericus, agricolae*), tak z trzeciej pod względem wyznaniowym — na łacinników i Słowian. Innymi słowy — Metodianie byli wtedy rozrzućeni po całym Państwie.

5. Prawie tej samej miary siłę dowodową ma znany list księżnej lotaryńskiej Matyldy do polskiego króla Mieszka II pochodzący z ok. 1027 roku. Ustęp, który nas w nim interesuje, brzmi:

Quis enim praedecessorum tuorum tantas erexit ecclesias? Quis in laudem Dei totidem Coadunavit linguas? Cum in propria et in latina Deum digne venerari passes, in hoc tibi non satis, graecam superaddere maluisti... Hunc autem librum (Ordo Romanorum) ideo tibi direxi, ne quid in divinis officiis incognitum foret tuae regiae dignitati".

Przyjęło się głosić, że list ten mówi o prywatnych, osobi-

stych modłach Mieszka II, tzn., że Mieszko umiał się modlić i rozumiał modlitwy polskie i łacińskie, a zapragnął jeszcze modlić się (prywatnie) i po grecku. Tak tłumaczy ten ustęp nawet Dvornik¹⁶. W oparciu o to wynosi się wysoko wykształcenie i ambicje umysłowe Mieszka: umiał czytać po polsku, znał już dobrze łacinę, a postanowił poznać i literaturę grecką.

Tymczasem całe brzmienie listu wskazuje na czynności nie natury prywatnej, ale podejmowane w skali państwowej. Mowa w nim o wystawianiu w ślad za poprzednimi panującymi świętyń, o zjednoczeniu języków, tzn. o patronowaniu językiem dla celów chwały Bożej, czyli publicznego kultu Bożego.

Że idzie tu nie o modły osobiste, lecz o publiczno-liturgiczne, widać z dalszego ciągu listu. Matylda mianowicie pisze, że przysłała Mieszkowi rytuał rzymski (*Ordo Romanorum*), oczywiście łacińskie, ażeby król wiedział, czego się trzymać, co najbardziej przystoi jego w Polsce stanowisku.

List więc powyższy rozumiemy w ten sposób, że w czasach Mieszka II istniał u nas obrządek słowiański i łaciński (ściślej: rzymski), a Mieszko zdecydował się dopuścić jeszcze i bizantyjski.

Tłumaczymy to sobie wypadkami, które wówczas rozgrywały się na terenie cesarstwa Bizantyjskiego i jego krajów okolicznych, a niewątpliwie obchodziły i Polskę. Właśnie bowiem w roku wstąpienia Mieszka II na tron królewski w Polsce umarł był w Bizancjum cesarz Bazyli II Bułgarobójca. Dławił on Bułgarów nie tylko politycznie i narodowościowo, ale i obrzędowo. Przemocnymi wpływami swoimi sięgnął i do państwa węgierskiego — i historycy dzisiejsi są zadziwieni wielką liczbą Bizantyjczyków na dworze ówczesnego króla Węgrów, Stefana i w państwie Węgierskim oraz tą wielką rolą, którą greczyzna odrywała wtedy w otoczeniu Stefana i nawet w jego kancelarii. Bizancjum naciskało wówczas bardzo wy-

¹⁶ *The making of central and eastern Europe*, London 1949, s. 253.

datnie i na stosunki ruskie¹⁷. Otóż nie wiemy, co dokładnie kierowało planami Mieszka II, który podobnie do swego ojca i dziada patrzył pilnie na wszystko, co się dzieje u sąsiadów. Chciał może zjednać sobie cesarstwo bizantyjskie, albo może wyzyskać zaborczą i naonczas zwycięską politykę bizantyjską dla swoich celów, lub może zapobiec czemuś, co mogło grozić jego państwu, w każdym razie oprócz dwóch dotychczasowych obrządków w swoim kraju, zaczął brać w rachuby i obrządek bizantyjski, i tak powstały owe „greckie“ zamiary jego.

Nie wiemy, jak je oceniać, owszem, lękamy się, że może daleka Niemka trafniej widziała, co korzystne dla naszego kraju, aniżeli nowy król polski. Jakiś widocznie mnich łaciński nadreńskiego pochodzenia, wystraszony ze swojej strony nowym niebezpieczeństwem dla latynizmu w Polsce, powiadomił o nim przy jakiejś sposobności Matyldę, a ta zręczna, jak to wnosimy, dyplomatką, nie pisze w liście swym wprost o rzeczy, pozornie wychwala naszego króla, ale naprawdę to go upomina, a przysyłając mu rzymskie wzory, doradza bardzo przemyślnie trzymania się ich tylko: „aby w sprawach odprawiania publicznych nabożeństw (*in divinis officiis*) nie było niczego, co by mogło być nieznanie Twojej królewskiej dostojności“.

6. Tak samo poważnie jako dowód za istnieniem obrządku słowiańskiego w Polsce jeszcze w czasach Mieszka II przedstawia się zapiska w *Roczniku kapituły krakowskiej* mówiąca najpierw pod r. 1027 o śmierci arcybiskupa, oczywiście polskiego, Hipolita, i o wstąpieniu na jego miejsce Bożęty, a potem zaraz pod rokiem 1028, że umarł arcybiskup, oczywiście również polski, Stefan:

¹⁷ G. Ostrogorsky, *Die bysantinische Staatenhierarchie*, „Seminarium Kandakovianum“ VIII, 1936, s. 53, ma o naporze ideowym Bizancjum na Ruś ok. 1025 r. (Metropolita Gren reprezentant interesów bizantyjskich w Kijowie).

„1027. *Ipolitus archiepiscopus obiit, Bossuta successit.*

1028. *Stephanus archiepiscopus obiit*“¹⁸.

Otóż nie mamy powodów do podawania w wątpliwość ani dat, ani imion, zawartych w tej zapisce. Z drugiej strony, gdybyśmy mieli rozumieć ją tylko w związku z arcybiskupstwem gnieźnieńskim, nie wydaje się prawdopodobne, aby w ciągu dwóch lat kalendarzowych 1027—1028, tzn. w tym wypadku może w ciągu kilkunastu zaledwie, albo może nawet i kilku tylko miesięcy miało na tym jednym arcybiskupim stolcu aż tyle zmian nastąpić. Musiałby bowiem w tak niezwykle krótkim czasie 1) umrzeć Hipolit, 2) zostać mianowanym Bożęta, 3) umrzeć Bożęta, 4) być zamianowanym Stefan i 6) umrzeć Stefan. Wyjście z tej trudności znajdujemy takie, że gdy w Stefanie widzimy arcybiskupa gnieźnieńskiego łańckiego, to wymienionych pod r. 1027 Hipolita i Bożęte, sądząc z imion, uważamy za arcybiskupów słowiańskich. Myślę, że to, cośmy już dotychczas na temat obrządku słowiańskiego powiedzieli, upoważnia nas najzupełniej do takiego wniosku.

Do niezwykle doniosłej z innych względów tej zapiski *Rocznika kapituły krakowskiej* wrócimy jeszcze raz niżej.

7. **W e z w a n i a**, pod którymi były wystawiane najdawniejsze znane nam świątynie polskie.

Nie będziemy się tu zatrzymywać nad wezwaniami św. Trójcy, Spasa (Salwatora) albo Uśpienia (Zaśnięcia, czyli Wniebowzięcia Matki Boskiej), które są znane z terenu dawnej Rusi halicko-wołyńskiej i były w bardzo częstym użyciu na wszystkich ziemiach wschodnio-słowiańskich, a występowały często i w Polsce. Większą uwagę naszą w tej chwili budzą wezwania św. Jerzego, Mikołaja, Andrzeja, Klemensa i Prokopa.

Św. **J e r z y** (**J u r**) — kult jego przyszedł najpierw do Czech z Ratysbony, gdzie był czczony na miejscu, które zostało później poświęcone przeniesionemu w następstwie również do kra-

¹⁸ MPH. II, s. 794; MGH. SS. XIX, s. 586n.

jów słowiańskich, a w tym i do Polski, kultowi św. Emmerama (Imbrama, skąd polskie Imbramowice). Wskazywaliśmy już jednak, że w Czechach został kult św. Jerzego zeslawizowany, a jesteśmy przekonani, że do nas przeszedł już w tej słowiańskiej formie.

Jest godne uwagi, że najdawniejsze świątynie z wezwaniami św. Jerzego znajdujemy w najdawniejszych centrach państwowego życia Polski: Gnieźnie, Poznaniu, Krakowie, Włocławku, Warszawie. Jest dla mnie niewątpliwe, że bliższe badania wykazałyby istnienie tego wezwania i w innych starych i znaczniejszych ośrodkach¹⁹. Inną znamioną cechą jest, że w niektórych miejscach wezwania te mają świątynie głównejsze, mianowicie kolegiaty, o których z kolei wiadomo, że były dawniej skupiskami większej liczby kleru i częstokroć siedzibami biskupimi. Nasuwa się myśl, czy przypadkiem owe stare kolegiaty pod wezwaniem św. Jerzego to nie dawne siedziby biskupów słowiańskich. Gdy potem doszło do kanonizacji św. Wojciecha, kult tego ostatniego istniał w niektórych miejscowościach (*exemplum* Gniezno), jak gdyby paralelnie z kultem św. Jerzego, co może być odbiciem równoległego u nas przez

¹⁹ Nie wiem jak było we Wrocławiu gdzie istnieje obecnie szpital św. Jerzego. Na Śląsku główne gniazdo kultu św. Jerzego mamy obecnie w Kłodzku i okolicy i w Oleśnicy, a przypuszczać należy, że tak samo było i dawniej. Kłodzko to starodawna brama wypadowa z Czech do Polski. Poza tym ślady starego kultu św. Jerzego na Śląsku mamy w Starej Niemczy, Gierałtowicach pod Koźlem, Bytomiu, Opolu, Głogowie Strzelnie itd. — Zob. Neuling, *Schlesiens Kirchorte*, Breslau 1902. Obecna Góra św. Anny na Śląsku nazywała się dawniej Górą św. Jerzego. Lud zaś okoliczny mówił i o jaskini ze smokiem, zabitym przez św. Jerzego pod Górą św. Anny. — Według niektórych kronik ruskich pierwsza świątynia wystawiona w Kijowie przez Włodzimierza Świętosławicza w r. 989, była pod wezwaniem św. Jerzego — Zob. Baumgarten, *Chronologie ecclésiastique des terres russes*, Roma 1930 s. 28.

pewien okres czasu istnienia obydwu obrządków: słowiańskiego i łacińskiego²⁰.

Nie jest wykluczone, że ów słowiański, jak jesteśmy przekonani, kult św. Jerzego przyszedł do nas dopiero w związku z przybyciem żony Mieszka I, Dubrawki. Byłoby bowiem błędem mniemać, że Dubrawka przywiodła z sobą, albo że jej przyjazd do nas pociągnął za sobą samych tylko duchownych łacińskich. Raczej przyjąć należy, że jak w ówczesnych Czechach chrześcijaństwo wśród ludności krajowej rozwijało się zgodnie, ale dwutorowo, tak w formie nie innej, lecz dwutorowej, przenikało z Czech i do Polski. Dowód istniejącej wówczas w Czechach zgodnej dwutorowości widzimy i w tym, że wkrótce po wystawieniu w Pradze przez księcia Wratysława słowiańskiej świątyni ku czci św. Jerzego syn Wratysławowy, Waclaw, wystawił dla łacinników kościół pod wezwaniem św. Wita, i odtąd św. Wit został jednym z główniejszych patronów narodu czeskiego, zyskując ze swej strony podobne do św. Jerzego uznanie i w Polsce.

Kult św. Jerzego nie przestawał być żywym u nas jeszcze w XIII w., kiedy to razem z misjami polskimi przeszedł od nas na Pomorze Zachodnie. Od XII w. zaczął w naszym kraju słabnąć i odtąd niektóre z jego atrybutów przechodzić na jego współświętego łacińskiego, Wojciecha. Stąd to zapewne pochodzi, że w późniejszych wierzeniach i opowieściach naszego ludu św. Wojciech, który przecież nie miał nic wspólnego z rzemiosłem wojennym, zaczął ukazywać się nad obleganymi gro-

²⁰ Chociaż z drugiej strony ów paralelizm mógł powstać i stąd, że w jednym dniu miesiąca, 23 kwietnia, wypadały uroczystości i Jerzego i Wojciecha — o ile, oczywiście, nie zaszło coś odwrotnego, mianowicie, że i ta równoczesność obu obchodów została wywołana paralelizmem obrządków. Rzeczy te, jak widzimy, wymagają gruntowniejszych jeszcze dociekań.

dami naszymi i nad wojskami, jako ich obrońca w czasie bitew, a także i wciągany na sztandary wojskowe²¹.

Stawianie świątyń pod wezwaniem św. Mikołaja było bardzo częste w najdawniejszej Polsce. Na Śląsku najczęstsze były (i są) wezwania maryjne, a tuż zaraz po nich szły wezwania św. Mikołaja, po czym dopiero następowały św. Marcina, Jana Chrzciciela, itd. Podobny stosunek wykazują obliczenia najstarszych wezwań — nie umiemy jednak powiedzieć, na ile fachowo dokonane — dla innych części Polski²².

Ojciec Ryczezy, żony Mieszka II, Ezzo, założył wraz z żoną swą w r. 1024 klasztor pod wezwaniem św. Mikołaja w Brauweiler pod Kolonią. Fundacja ta stała się szczególnie miła dla rodziny Ezzona. Ponieważ ślub Mieszka z Ryczezą miał miejsce już w r. 1013, to kto wie, czy owa fundacja nadreńska nie nastąpiła pod wpływem czci żywionej dla św. Mikołaja w Polsce.

Dla wyznawców obrządku słowiańskiego imię to musiało być podwójnie drogie. Raz, ponieważ łączyło się z postacią wielkiego cudotwórcy i miłośnika ludzi, św. Mikołaja z Myry, a powtóre, ponieważ było imieniem św. Mikołaja I, papieża, właśnie tego, za którego rządów Konstantyn i Metody rozpo-

²¹ Jednak po przyjęciu chrześcijaństwa przez Litwę patronem jej obok św. Stanisława został św. Jerzy, a nawet przeszedł do herbu Litwy (Pogoń).

²² Ks. Antoni Kasprzycki, z Sandomierza w artykule *Cześć świętych w Polsce* („Homo Dei“ 1948, nr 4 (56), str. 544 nn) stwierdza: „Po kościołach Mariańskich najwięcej znajduje się (w Polsce) kościołów poświęconych św. Mikołajowi biskupowi, liczba ich bowiem wynosi 296, a św. Jan Chrzciciel ma 246... Wszystkie najstarsze kościoły przeważnie budowane są ku czci M. Boskiej, św. Mikołaja biskupa i św. Jana Chrzciciela... Godne uwagi, że w prowincjach zachodnich kraju (bliższych Moraw i Czech i posiadających starszy rozkwit chrześcijaństwa — uw. nasza) cześć św. Mikołaja więcej była rozpowszechniona, aniżeli we wschodnich“. Według obliczeń ks. Kasprzyckiego — św. Stanisław bp. ma obecnie w Polsce 219 kościołów, św. Wojciech tylko 122, św. Jadwiga 51, św. Kazimierz 29, a św. Jacek tylko 15.

częli swą działalność w Słowiańszczyźnie. Stąd to prawdopodobnie poszło, że i Ruś stała się szczególniejszą czcicielką św. Mikołaja²³.

Dość częste były również w starodawnej Polsce kościelne wezwania św. św. Andrzeja i Klemensa (na Rusi: Klim, Kliment). Są to także święci związani bliżej z obrządkiem metodiańskim. Andrzej, jako według tradycji apostoł ziem zamieszkałych przez Słowian wschodnich i bałkańskich²⁴, Klemens zaś jako papież z końca I w., który zginął śmiercią męczennicką na wygnaniu nad Morzem Czarnym, i którego relikwie odnaleźli tam później bracia soluńscy i przewieźli najpierw na Morawy, a potem do Rzymu.

Wezwanie św. Klemensa obchodzi nas tu o tyle jeszcze, że imię to nosił także uczeń św. Metodego, pierwszy metropolita słowiańskiej Ochrydy, św. Klemens czczony w pamięci Słowian bałkańskich, jako patron kultury ogrodniczej.

Na wezwanie św. Prokopa trafiamy przy starej romańskiej granitowej rotundzie w Strzelnie kujawskim. Był zaś Prokop czczony także i w Krakowie, i na Łysej Górze, i w Wiślicy. W tej ostatniej imię jego figurowało w starym polskim *Kalendarzu Wiślickim*, którego resztki zostały, niestety, wśród masy innych zabytków źródłowych zniszczone przez niemieckich najeźdźców w czasie ostatniej wojny²⁵.

²³ Był też jeszcze trzeci św. Mikołaj, opat studytów w Konstantynopolu, sławny jako „filar prawowierności“ w walce Kościoła Wschodniego z obrazoburstwem, a niewątpliwie znany dobrze i ceniony przez Konstantyna i Metodego, zmarł bowiem w roku ich wyprawy na Morawy, 863.

²⁴ Kult św. Andrzeja musiał być wielki i u Słowian pannońskich i od nich to zapewne został przejęty przez węgierską dynastię Arpadów.

²⁵ Jerzy Zathej, *O kilku przypadkach zabytkach rękopiśmiennych Biblioteki Narodowej w Warszawie*, „Studia z dziejów kultury polskiej“, Warszawa 1949, s. 75. — Przy badaniu kultu św. Prokopa pamiętać trzeba, że w Kościele rzymskim św. Prokop został kanonizowa-

Na znane nam już i coraz to świeżo odkrywane świątynie rotundowe, albo resztki, czy ślady winniśmy zwracać w naszym zagadnieniu pilniejszą uwagę, przyjąć bowiem należy, że u nas podobnie jak i w Czechach, właśnie przede wszystkim między rotundami trzeba poszukiwać świątyń, które służyły niegdyś obrządkowi słowiańskiemu. W ogóle przy okazji prowadzonych obecnie tak intensywnie na terenie całej Polski w związku z tysiącleciem jej istnienia badań wykopaliskowych, nie powinno się tracić z oczu i spraw, dotyczących obrządku słowiańskiego, a odnośne wyniki parównywać z wykopaliskami w sąsiednich krajach słowiańskich.

8. Imiennictwo osobowe, do którego teraz przechodzimy, jest tylko konsekwencją wezwań świątynnych. Uderza mianowicie, że niektóre imiona, jakie kreszliśmy przed chwilą jako typowo metodiańskie, powtarzają się uparcie w niektórych rodach rycerskich z wcześniejszego polskiego średniowiecza. Jerzy, czyli Jur, przekształciło się przy tej okazji w Jerałta, albo Gierałta, przybierając w końcu niekiedy brzmienie Gerarda, co już jest jak gdyby zatraceniem pierwotnej słowiańskości jego i może przypisać o pomieszanie danej osoby z zachodnimi Gerardami. Takim według nas zatraconym Jurem — Jurałtem był np. pierwszy prowincjał dominikanów polskich, Gierałt — Gerard, który został potem w roku 1232/33 pierwszym polskim biskupem misyjnym dla Rusi²⁶.

Imię Mikołaj powtarza się prawie w każdym pokoleniu pochodzących z ziemi krakowskiej Lisów. Imiona natomiast Andrzej i Klemens (Klimunt, skąd Klimuntowice) są typowymi dla również pierwotnie krakowskich (małopolskich)

ny dopiero 1.VII.1204 r. przez interesującego się bardzo obrządkiem słowiańskim (m. in. i na Rusi halicko-wołyńskiej) papieża Inocentego III.

²⁶ Szerzej o tym biskupie piszę w przygotowanej do druku pracy swojej *Arcybiskup Pełka Lis*.

²⁷ Brata Andrzeja Gryfity, biskupa płockiego — zob. Kochanowski, *Kod. Dypl. Maz.*, nr 453.

Gryfitów. Wśród tych ostatnich bardzo częstym imieniem był też Teodor, a w dokumentach XIII-wiecznych zaskakuje nas między innymi imię Hipolita. Imię to jest nam znane skądinąd, albowiem wezwanie św. Hipolita nosił klasztor na górze „Zabor“ pod Nitrawą, o którym mamy podejrzenie, że był pierwotnie sołwiańskim²⁸. Hipolitem był i ów zmarły w 1027 r. arcybiskup, o którym wypowiedzieliśmy się, że był według nas biskupem słowiańskim. Jeżeli teraz przypomnimy sobie, że następcą Hipolita został Bożęta, a zwrócimy uwagę, że Bożęta to nic innego jak Bożydar (Bogdan), Bożydar zaś to po grecku, ale w sposób przyjęty także na całym zachodzie, Teodor, to słusznie chyba zapytać będzie można, czy przypadkiem owi liczni w naszych średniowiecznych dziejach Teodorowie Gryfici to nie co innego jak Bożętowie Gryfici²⁹. W ślad za tym rodzi się inna myśl, czy owi dwaj następujący po sobie arcybiskupi (słowiańscy) z 1027 r., Hipolit i Bożęta, to nie protoplaści, albo przynajmniej czołowi przedstawiciele rodu Gryfitów? Mielibyśmy w ten sposób w starodawnym małopolskim

²⁸ W klasztorze tym przebywał przez jakiś czas polski św. Świerad, o którym niżej. Klasztor został ufundowany przez księcia Świętopełka Wielkomorawskiego i sam Świętopełk na ostatek swego życia doń wstąpił. Co do nazwy: góra Zabor, którą niektórzy autorowie nazywają (żeby było zrozumiałej!) górą Zubrzą, myślę, że zaszło tu nieporozumienie. Mówiono: Sobór (świątynia) na górze, a w następstwie przerodziło się to w „Górę Zabor“ (czyli Sobor). Lub też może w potocznej mowie ludność okoliczna nie tylko świątynię, ale i samą górę Soborem nazywała.

²⁹ Analogicznie stwierdzić by trzeba, że występujące u nas tak często w XI—XIII w. Bogumily, Bogusławy, Bogusze, Boguchwały, Bożywoje, Bożymiry — łącznie z wielorakimi ich odmianami, to wniesione przez obrządek słowiański dosłowne tłumaczenia greckich Teofilów, Teofanów itp. Imię Bożywoja (bo chyba nie Borzywoja?) nosił pierwszy chrześcijański książę Czechów ochrzczony wraz ze swą żoną Ludmiłą przez samego św. Metodęgo. Z powyższą grupą imion nie należałoby płać Borzysława, czyli Borysława, które będzie pewnie polską przeróbką bułgarskiego Borysa.

rodzie Gryfitów nagromadzenie całego kompletu najmiarodajniejszych dla obrządku słowiańskiego imion: Andrzej, Klemens, Hipolit, Bożęta (Bodzanta, Teodor)³⁰. Płynąłby stąd dalszy wniosek, że polscy Gryfici z XII i następnych wieków to potomkowie wpływowego rodu, czy znaczniejszej rodziny polskiej, która przyjęła wiarę chrześcijańską już może nawet w w. IX, w pierwszych latach szerzenia się chrześcijaństwa wśród Wiślan, ale przyjęła ją w obrządku metodiańskim.

Zdaniem naszym potomkami pierwotnych wyznawców obrządku słowiańskiego byli i małopolscy Lisowie, o których wszystko wskazuje, że zostawali nawet w jakichś związkach krwi z Gryfitami.

Tak samo jakieś wyznaniowe pozostałości słowiańskie zdradzają i małopolsko-śląscy Odrowążowie. Wśród nich znowu zwraca na siebie uwagę imię I w a n.

Św. Iwan to według podań syn jakiegoś księcia zachodnio-słowiańskiego. Miał żyć w w. IX. Był zrazu mnichem benedyktyńskim (łacińskim) w Korbei, ale umrzeć miał jako pierwszy eremita chrześcijański w Czechach. Kult jego uległ w Czechach slawizacji i w tej zeslawizowanej formie przeszedł na Ruś i do Polski. Ślady słowiańskich legend o nim podaje Dvornik³¹.

W XII w. jakiś wcale wykształcony polski duchowny, imieniem Iwan (czyżby Odrowąż?), występuje w grupie misjonarzy Polaków, towarzyszących na Pomorzu św. Ottonowi z Bam-

³⁰ Nie chcemy tu przywiązywać specjalniejszej wagi do imienia J a n, mimo że musiało być ono również miłe dla obrządku słowiańskiego, albowiem Janem był arcybiskup słowiański na Morawach z końca IX w., autoryzowany tam przez papieża Jana IX. Papież Jan VIII brał w obronę obrządek słowiański, a Jan (Janik) Gryfita, biskup wrocławski (późniejszy arcybiskup gnieźnieński) ufundował ok. połowy XII w. wraz ze swym bratem, Klemensem, klasztor cystersów w Jędrzejowie, przeznaczony dla prowadzenia misyj katolickich na Rusi.

³¹ *The making*, s. 245.

bergu. W XIV w. jakiś Polak Iwan (czyżby znowu Odrowąż?) zostaje pierwszym polskim biskupem w Przemyślu. Imię też Iwana, a nie inaczej, otrzymał na chrzcie znakomity kanclerz Leszka Białego, a w końcu biskup krakowski, Iwo Odrowąż. Iwonem zrobił się on dopiero pod wpływem swych pobytów i studiów zagranicznych i wielkiego rozgłosu, jakim się w XII w. za granicą cieszył znakomity prawnik św. Iwo z Chartres. Stało się tu coś podobnego, co zrobili i dwaj wielcy Pełkowie: biskup krakowski i arcybiskup gnieźnieński, którzy pod wpływem pobytów za granicą i znanych tam romańskich Fulque'ów przekształcili swoje imiona na łacińskie Phulco.

Otóż jest znamienne, że gdy później, już po zaniku obrządku słowiańskiego w naszym kraju, zaczął się na Rusi proces odpadania od Kościoła do schizmy Wschodniej, ze strony zaś polskiej rozpoczęto pracować około odzyskiwania dla katolickiej wiary tej przepadającej, a w dużej części już i przepadłej Rusi, to sprawą tą u nas zajęli się przede wszystkim przedstawiciele rodów: Gryfitów, Lisów i Odrowążów. Janik i Klemens Gryfici sprowadzili w tym celu około połowy XII w. do małopolskiego Jędrzejowa zakon cystersów; kilkadziesiąt lat później domonikanin Jacek (Jazco), czyli Jaśko, Jan Odrowąż wraz z grupą wyrosłych na glebie krakowskiej innych pierwszych dominikanów polskich stali się pełnymi zaparciem się misjonarzami Rusi, wspierali zaś to bardzo wydatnie Iwo i Jan (znawca Jan!)³² Prędoty Odrowążowie, biskupi krakowscy oraz arcybiskup Pełka Lis³³. Wygląda tak, jak gdyby przedstawiciele tych rodów odziedziczyli po swych przodkach i w swej krwi mieli tłumaczone dawną wspólnotą obrządkową zainteresowanie sprawami wiary na Rusi.

³² Por. z tym, co mówimy wyżej w przypiskach. skąd wypadnie, że imię Jan było również częste wśród tych, których uważamy za wyznawców dawnego obrządku słowiańskiego.

³³ Mówię o tym szerzej w pracy o arcybiskupie Pełce.

Specjalną ciekawość naszą budzą średniowieczne imiona polskie, rodu Sulimów: Klemens, Cherubin, Serafin i Katarzyna. Wszystkie one, mimo że Długosz wyprowadza ród ten *ex Almania*³⁴ pachną bardzo słowiańskim obrządkiem, a na Rusi są do dzisiejszego dnia bardzo rozpowszechnione w życiu cerkiewnym³⁵.

Z innych imion osobowych należy zwrócić uwagę na imię Gorazda. Nosił je uczeń Metodego i jego następca na metropolii morawskiej i pannońskiej, a że było używane i w Polsce widać z nazw miejscowości takich jak Gorazdowo, Garazdówka, Gorazdz itd., spotykanych w naszym kraju. Św. Gorazda wymieniał i ów staropolski dziś już nie istniejący *Kalendarz Wiślicki*, o którym wzmiankowaliśmy przy okazji mowy o św. Prokopie³⁶. Dalej — na Błazej, czczonego specjalnie niegdyś w Olawie na Śląsku; zachodzi bowiem podejrzenie, czy przypadkiem pod tym imieniem łacińskim (*Blasius*) nie kryją się u nas starsłowiańscy Własowie lub Własije. Byłby to proces analogiczny do zromanizowania Gierałta na Gerarda.

Zainteresowanie zwraca ku sobie imię Świerada (Wsierada, Wszerada), które nosił głośny u nas, występujący według legend w różnych miejscach kraju, bo i pod Krakowem, i pod

³⁴ Co jednak w języku Długosza może oznaczać także należące w jego czasach do Rzeszy Niemieckiej najbliższe Polsce jej słowiańskie pogranicze od strony zachodniej.

³⁵ Genealogowie nasi wyprowadzają ród Starzów-Toporczyków, do którego należał potężny za Władysława Hermana wojewoda Sieciech, od książąt wiślickich, ochrzczonych w obrządku słowiańskim w końcu IX w. Jeżeli to prawda, to i w tym rodzie należałoby szukać imion metodiańskich (Sułowie, Sulisławy etc.). Podobno ś. p. prof. Wł. Semkowicz przychylił się ostatnio do poglądu, że ród Pałuków to boczna, wielkopolska linia Starzów-Toporczyków — M. Gumowski, *Biskupstwo kruszwickie w XI w.*, Poznań 1921, s. 61 nn. Dla nas wymowę swoją w tym wypadku miałby liczni u Pałuków Bogumiłowie i Boguchwałowie, ale nie tylko oni, bo i Piotrowie i nawet Wojciechowie oraz Jakuby.

³⁶ Zathej, *op. cit.*, s. 76 b., 81 n.

Gniezmem, i na Śląsku, pustelnik żyjący i apostołujący w końcu X czy też w początkach XI w., a jakiś czas przebywający także na Słowaczczyźnie i dzisiaj patron Słowaczyny. Historia jego według ujęć legendarnych przypomina nam bardzo z jednej strony wcześniejszego odeń czeskiego świętego Iwana, z drugiej późniejszego niż on słowackiego Prokopa.

Towarzyszem pustelniczym św. Świerada był św. męczennik B e n e d y k t. Imię to, chociaż z gruntu łacińskiego, stało się jednak nie obcym i obrządkowi słowiańskiemu. Wnosić o tym można nie tylko z dawnej, benedyktyńskiej przeszłości św. Iwona i św. Prokopa (a może i Świerada?), ale i stąd, że jeden z biskupów słowiańskich występujący razem z arcybiskupem Janem w końcu IX w. na Morawach, zwał się Benedykt. Benedyktem był i jeden z pierwszych dominikanów krakowskich, tyle związanych z rodami, wywodzącymi się zdaniem naszym od dawnych metodianów.

Innym towarzyszem arcybiskupa Jana był wówczas na Morawach biskup metodański D a n i e l, a imię to nie tylko weszło potem szeroko w użycie na Rusi, ale i w starodawnej Polsce miało swoich zwolenników, czego dowodem jest dominikanin (znamiennie!) Daniel, wymieniany w źródłach wśród ofiar rzezi dokonanej przez Tatarów w r. 1260 w Sandomierzu.

Tyle o wezwaniach świętych i imiennictwie osobowym w związku z obchodzącym nas tu zagadnieniem. Jest to oczywiście, bardzo niewiele. Ale też nie miałem wcale zamiaru, ani możliwości, wyczerpać choćby w przybliżeniu ten przebogaty i wcale jeszcze w nauce naszej nie tknięty temat. Podaję te rzeczy celem zwrócenia na nie uwagi i z myślą, że może zachęcę innych do podjęcia badań w tym kierunku ³⁷.

³⁷ Mamy podejrzenie, że i imię Stanisław było u nas początkowo metodańskie, a to dlatego, że jeden z synów Włodzimierza Kijowskiego na długo jeszcze przed naszym św. Stanisławem imię to nosił. Związać by z tym należało nazwę benedyktyńskiej fundacji Gryfitów, Staniątki, która to nazwa pochodzi prawdopodobnie od ich niegdyś właściciela,

9. Dokument cesarza Henryka IV dla biskupstwa praskiego z 1086 r. Tekst jego przytacza kronika Kosmasa Praskiego. Wychodzi on z podanych przez biskupa Pragi Henrykowi IV założeń, że łacińscy biskupi prascy byli dawniej jedynymi biskupami diecezjalnymi w całym państwie Przemyślidów, a diecezja ich obejmowała Morawy i ziemię krakowską aż po rzeki Bug i Styr. Na prośbę biskupa Pragi Henryk IV mocą owego dokumentu „przywrócił“ biskupstwu praskiemu jurysdykcję nad pomienionymi krajami³⁸. Interpretatorzy dokumentu biorą za dobrą monetę twierdzenie biskupa Pragi, skąd wnosi się i o panowaniu politycznym władców czeskich nad Małopolską, a nawet mówi się o wielkim „imperium“ Przemyślidów w X w. W rzeczywistości nic podobnego nie zachodziło.

Naprzód trzeba uprzytomnić sobie, że diecezja praska została erygowana dopiero w r. 973. Powstała w zależności od me-

Stana lub Stanięty, czyli Stanisława. Jest to bajka, gdy się mówi, że św. Stanisław mógł pochodzić z rodu Rurykowiczów.

Dla większej przejrzystości podajemy w porządku alfabetycznym imiona, o których mniemamy, albo o których jesteśmy pewni, że były używane przez metodianów w starodawnej Polsce. Uwzględniamy i te, o których była mowa tylko w przypisach: Andrzej, Benedykt, Błażej, Bogdan, Boguchwał, Bogumiń, Bogusław, Bogusza, Borysław, Bożęta, Bożydar, Bożymir, Bożywoj, Cherubin, Daniel, Gierałt, Gorazd, Hipolit, Iwan, Iwo, Jakub, Jan, Janik, Jaśko, Jerzy, Jur, Katarzyna, Klemens, Mikołaj, Piotr, Prokop, Serafin, Stanisław, Sulisław, Sulko, Suła, Świerad, Teodor, Wojciech (nawet i to imię ze względu na zgodne współzycie metodianów i łacinników w pierwotnych Czechach i w Polsce). Że nasz św. Wojciech mógł być bardzo przyjaźnie usposobiony do obrządku słowiańskiego, wskazuje aż nadto wyraźnie Józef Birkenmajer, *Zagadnienie autorstwa „Bogurodzicy“*, Gniezno 1935. Oczywiście przy badaniach rodowych i imienniczych powyższa grupa imion naprowadzi nas łatwo na cały szereg innych.

³⁸ Omówienie dokumentów i odnośnej literatury daje Karol Buczek, *O dokumencie biskupstwa praskiego z r. 1086*, „Roczniki Historyczne”, XV, Poznań 1939, s. 1—48.

tropolii mogunckiej. Obok tego w jednej z zapisek dotyczących arcybiskupstwa mogunckiego mamy wiadomość, że w 976 r. istniało także odrębne, zależne również od Moguncji biskupstwo morawskie³⁹. Ponadto w kronice Kosmasa Praskiego czytamy o biskupie morawskim Wracenie, którego działalność na Morawach przypadałaby według obliczeń gdzieś między 976—1030 r. Widzimy więc, że sama tylko sprawa jurysdykcji Pragi nad Morawami nie wyglądała tak zupełnie wyraźnie, jak to przedstawił Henrykowi ambitny petent praski, choćbyśmy nawet przypuścili, że Kosmasowy Wracenie nie był łańcińskim, lecz sołwiańskim biskupem na Morawach. Jeżeli zaś idzie o ziemię krakowską oraz nadbużańską, to poza gołosłownym twierdzeniem przekazanym przez dokument z 1086 r. nie mamy żadnych, choćby najdrobniejszych śladów jakiegokolwiek władzy kanonicznej Pragi nad nimi⁴⁰. Wiemy natomiast o misjonowaniu tych ziem najpierw przez metodiański kler z Moraw, a następnie, głównie od czasów Mieszka I, przez łańcińskich i słowiańskich duchownych, napływających do nas zapewne z niejednej strony Europy, ale m. i. także z Czech albo poprzez Czechy. O tym to właśnie, tzn. tylko o X-wiecznych religijnych i w ślad za tym kulturalnych wpływach cze-

³⁹ Buczek, *op. cit.*, s. 21.

⁴⁰ Nie wiemy zresztą, na ile wiernie Kosmas tekst dokumentu przytoczył, pisze bowiem tak, jak gdyby sam nie był tej wierności pewny: *continet enim aut hunc aut huiusmodi textum* („ten lub temu podobny tekst“ = „ten mniej więcej tekst“). Bardzo też niedokładnie, tzn. w sposób dopuszczający wielorakość rozumień, podaje dokument i granice „reintegrowanego“ w r. 1086 biskupstwa praskiego. Próżno by było silić się o nakreślenie bezspornej linii granicznej na podstawie tego opisu. Ślad wniosek, że substratem dla niego były nie tyle jakieś poważniejsze materiały pisane, lecz raczej idące z ust do ust opowiadania i domysły. Zredagowała dokument najprawdopodobniej kancelaria biskupa praskiego, chociaż jeśli idzie o brzmienie jego znane nam dzisiaj z Kroniki Kosmasowej, to nie jeden szczegół mógł zostać doczepiony przez samego Kosmasa.

skich na Polskę, pamięć istniała i ulegała potem, zdaniem naszym, zniekształceniu, tak iż stała się w końcu jedną z przyczyn powstania pretensyj praskich z 1086 r.

Sądzymy, że tylko taka interpretacja dokumentu z 1086 r. jest dostatecznie uzasadniona i możliwa do przyjęcia. Wszelkie inne prowadzą na manowce, z których później niewiadomo, w jaki by sposób się wydostać. Rozumiany w ten sposób dokument z 1086 roku jest przeto dla nas jednym więcej materiałem do udowodnienia obrządku słowiańskiego w Polsce.

Do poglądów naszych zaś doszliśmy na własnej drodze. Z tym większą satysfakcją dowiedzieliśmy się, że na innej drodze i w oparciu o inne przesłanki prof. Jan Dąbrowski doszedł do przekonania, że najglówniejszy z argumentów przytoczonych jako dowód czeskiego panowania nad Krakowem w X w., mianowicie tzw. tekst Ibrahima ibn Jakuba nie ma dostatecznej wartości i że istnieją inne jeszcze dane, które przeciw temu panowaniu przemawiają. Przekananiu swemu dał prof. Dąbrowski wyraz w zacytowanym przez nas na wstępie do niniejszego studium sprawozdaniu P.A.U. z 1951 r. o początkach państwa Polskiego. Czytelnik teraz rozumie, dlaczego wyraziliśmy się, że spośród wszystkiego, co powiedziano dotychczas na ten temat, tylko taka teza ma widok utrzymania się na przyszłość.

10. Mamy jeszcze jeden argument, wskazujący co prawda nie wprost lecz tylko ubocznie, niemniej jednak bardzo silnie na istnienie u nas niegdyś obrządku słowiańskiego. Argumentu tego dostarcza nam znany tekst Anonima Galla o istnieniu w czasach Bolesława Chrobrego dwóch metropolitów w Polsce. Rzecz ta, ponieważ łączy się z ciągle jeszcze, mimo wszelkie próby, nie rozstrzygniętą kwestią drugiej zagadkowej metropolii w początkowym państwie polskim, wymaga, podobnie jak i wezwania świętych oraz imiennictwo osobowe, nieco szerszego przedstawienia.

Tekst Gallowy głosi: (I, c. 11):

„rex Boleslaus erga divinum cultum in ecclesiis construendis et episcopatibus ordinandis, beneficiisque conferendis ita devotissimus existebat, quod suo tempore Polonia duos metropolitanos cum suis suffraganeis continebat“.

Nie można wątpić o pełnej, niezahaczalnej wiarygodności tego tekstu. W chwili, kiedy Gall go spisywał, rzeczy te tkwiły jeszcze dobrze w pamięci społeczeństwa. Informatorzy Galla w błąd go tu nie wprowadzili. Świadectwo jego jest bardzo jasne i zdecydowane. Uderza, że pisze nie o dwóch metropoliach, lecz osobowo: o dwóch metropolitach z sufraganami. Uczynił to może nie bez powodu, chociaż może niekoniecznie celowo, czyli z całkowitą tego świadomością. Odbił po prostu rzeczywistość tak, jaką była i jak o niej pamiętano. Z tekstu widać, że obydwaj metropolici istnieli wewnątrz państwa obydwaj byli pod względem organizacyjnym jednakowo pełni i równouprawnieni i że każdy z nich nie istniał, ani też nie działał sam, lecz miał sobie do pomocy nie jednego, ale jakąś większą liczbę sufraganów.

O jednym z tych metropolitów wiadomo, że był nim kreowany około 1000 r. metropolita gnieźnieński z biskupami diecezjalnymi (sufraganami) w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu. Ale kim był, gdzie miał swą stolicę i jakich miał sufraganów drugi? Najwybitniejsi nasi historycy, między innymi tacy jak Potkański, Abraham, znakomity Stanisław Kętrzyński, wypowiedzieli się w tej sprawie, nie zdołali jednak dać zadawającego lub choćby zgodnego orzeczenia.

Mówi się tedy, że owym drugim metropolitą, którego Gall miał na myśl, był moguncki, a to z tej przyczyny, że Bolesław Chrobry panował przez pewien czas nad Czechami, które należały do metropolii moguckiej, lub też, według innego autora odwrotnie: ponieważ był czas, kiedy Czechy panowały nad

częściami Polski. To znowu, że chodziliby tu o metropolitę magdeburgskiego, ponieważ Chrobry był także władcą należących do metropolii magdeburgskiej Łużyc albo ponieważ założone rzekomo w 966 r. biskupstwo poznańskie wchodziło pierwotnie i w czasach Chrobrego w skład metropolii magdeburgskiej⁴¹. Jedno i drugie musi odpaść, ani bowiem arcybiskup moguncki, ani magdeburgski, jeżeliby nawet z racji panowania Chrobrego w Czechach czy Łużycach mieli coś do mówienia w państwie Polskim, to jednak nie byłiby arcybiskupami krajowymi, jak to każe suponować Gall, a następnie w porównaniu z gnieźnieńskim byłiby tylko, że tak powiem, metropolitami szczytkowymi, co również nie godziłoby się ze słowami Galla.

Inni więc autorowie twierdzą, że owym drugim metropolitą był nie metropolita faktyczny, lecz dopiero kandydat na metropolitę. Miałby nim być według jednych arcybiskup Bruno z Kwerfurtu, który mając pod sobą kilku biskupów misjonarzy i szereg niższego duchowieństwa przybył do Polski, aby nawracać do wiary chrześcijańskiej kraj i jego sąsiedztwa i na tej drodze utworzyć w Polsce nową metropolię której zostałby zwierzchnikiem. Według innego ujęcia, owym drugim przy-

⁴¹ W pracy swej *Powstanie biskupstwa Poznańskiego i zależnego odeń archidiaconatu czerskiego*, Wrocław 1951, zdaje się, że wykazałem, iż diecezja poznańska, jako taka, powstała dopiero ok. 1050 r. Wszystkie cokolwiek źródła mówią o „biskupach poznańskich“ przed tym rokiem, dotyczy nie biskupów diecezjalnych poznańskich, lecz rezydujących w danym momencie w Poznaniu tzw. biskupów dworskich. Ks. Józef Nowacki z Poznania próbował w pracy *Groby królewskie w Katedrze Poznańskiej*, „Miesięcznik Poznański“ nr 7/8, Poznań 1952, przeciwstawić się temu pogładowi mojemu, nie sądzę jednak, aby zdołał go obalić. M. in. błądzi ks. Nowacki pisząc o „katedrze“ poznańskiej w X w. Nie była to katedra biskupów diecezjalnych, lecz tylko, obsługiwana zapewne nawet przez większą liczbę kleru, a w ich liczbie nawet i przez biskupów dworskich, zwykła świątynia panującego księcia, czyli dworska.

szłym metropolitą miał być „biskup poznański“ Unger, rzekomo pokrzywdzony przez stworzenie metropolii gnieźnieńskiej i protestujący przeciw temu. Aby więc go ułagodzić biorąc też, pod uwagę swoje plany podbojowe względem Słowian zachodnich, Chrobry miał postanowić stworzenie w Poznaniu drugiej obok Gniezna metropolii polskiej i osadzić na niej Ungera⁴². Każdy chyba widzi, że i ta — obie te — ewentualności byłyby czymś zupełnie innym, aniżeli mówi Gall.

Znacznie więcej przeto racji mieliby ci autorowie, którzy stolicę drugiego Gallowego metropolity chcieliby widzieć w Łęczycy. Miasto to istotnie zachowało szczęśliwie aż do naszych czasów wspaniałą, pochodzącą z epoki romańskiej świątynię, po dziś dzień tumem nazywaną i odgrywało kiedyś bardzo wydatną rolę w życiu państwowym i kościelnym Polski. W samej rzeczy mogłoby być dobrym kościelnym odpowiednikiem dla Gniezna. Ostatnio niedawno zmarły ś.p. prof. Stanisław Kętrzyński wystąpił z hipotezą, że siedzibą drugiego metropolity polskiego za rządów Bolesława Chrobrego był Sandomierz, najwydatniejszy punkt we wschodniej części ówczesnego Państwa, jedna z „*sedes regni principales*“, jak się o nim wyraża przy pewnej okazji Anonim Gall. Gdy Gniezno miało przewodzić zachodowi, to Sandomierz wschodowi kraju. Sufraganami metropolitów sandomierskich mogliby według Kętrzyńskiego być biskupi: kruszwicki, łączycki, płocki i może chełmiński⁴³.

Niestety, słabą stroną obu końcowych, dość nawet ponętnie wyglądających hipotez (mamy tu na myśli zwłaszcza bardzo logicznie i pociągająco skonstruowaną hipotezę prof. Kętrzyńskiego) jest po pierwsze to, że w czasach Chrobrego (ba, i dłużej jeszcze później!) nie było w Polsce potrzeby zakładania aż

⁴² Tezę tę wysunął ostatnio poprawiając dawniejsze swoje poglądy prof. Abraham, a podchwycił ją skwapliwie ks. Nowacki (l. c.).

⁴³ St. Kętrzyński, *O zaginionej metropolii czasów Bolesława Chrobrego*, Warszawa 1947.

dwóch — odrębnych terenowo — prowincji kościelnych, z których jedna w dodatku musiałaby z konieczności mieć swój dystrykcyjny ośrodek z dala od stolicy panującego — Chrobry był władcą zbyt roztropnym, aby to uczynić, — po wtóre — Kościół bardzo ostrożnie i bardzo powoli, zazwyczaj po dłuższych przygotowaniach i pertraktacjach zakłada nowe biskupstwa, a tym więcej nowe metropolie. Z chwilą jednak, gdy je raz założy, to już z nich — zwłaszcza gdy chodzi o metropolię — niełatwo rezygnuje. Zazwyczaj też bywają wcale dobrze historii znane okoliczności założenia, a więcej jeszcze upadku danej, terytorialnie oznaczonej metropolii. Tymczasem w naszym wypadku ani co do Łęczycy, ani co do Sandomierza na nic podobnego nie natrafimy.

W znanych powszechnie wszelkiego rodzaju materiałach źródłowych — czy to w tradycji piśmiennej, czy w zabytkowej i wykopaliskowej, czy w ustnej — nie mamy niczego, co by nam bezpośrednio, to znaczy bez potrzeby uciekania się do forsownych interpretacji, choćby w najdrobniejszym stopniu na metropolitalny charakter czy to Łęczycy, czy Sandomierza wskazywało.

Jeżeli idzie o tradycję piśmienną, to mamy przecież stosunkowo niemało polskich i obcych roczników i kronik, żywotów świętych, katalogów biskupich, listów i dokumentów, luźnych zapisek, które nam podają stosunkowo nawet wiele niewątpliwych szczegółów o metropolii gnieźnieńskiej i jej pierwszych sufraganach, a o tej drugiej, poza ogólnikowym i niczego bliżej nie określającym stwierdzeniem Galla, bezpośrednio i wyraźnie i w pełni wiarogodnie, ani słówka. Panuje jak gdyby sprzysiężenie milczenia na temat tej drugiej, z całkowitą jednak pewnością istniejącej u nas niegdyś metropolii. Jest dziwne, że nawet Thietmar z Marseburga, który przecież tak bardzo interesował się Kościołem w naszym kraju i umiał podać w swej kronice tyle arcydoniosłych konkretów o metropolii gnieźnieńskiej, o tej drugiej jak gdyby absolutnie nic nie wiedział.

Otóż źródła nie mówią o żadnej na terenie najdawniejszej Polski wyodrębnionej terytorialnie od Gniezna innej prowincji kościelnej, ponieważ aż do początków w. XV, tzn. do czasów powstania za Jagiełły metropolii lwowskiej, Polska takiej odrębnej prowincji kościelnej nie znała. Stąd też nic dziwnego, że i uczeni nie mogli dojść do żadnych zadowalających wyników w poemowaniu słów Anonima Galla. Prawie wszyscy bowiem, którzy się tym do tej pory zajmowali, wychodzili z fałszywego założenia, że tą tajemniczą drugą metropolią była metropolia łacińska, zrozumiałe przeto, że jej w granicach dawnej Polski znaleźć nie mogli.

Co do nas, ponieważ bierzemy dosłownie twierdzenie Gallo-
lowe i nie mamy żadnych zastrzeżeń co do jego prawdomówności, uważamy, że jedynym możliwym do przyjęcia jego wyjaśnieniem będzie, że owym drugim metropolitą, o którym Gall nas informuje, był działający w Polsce obok jedynego łacińskiego czyli gnieźnińskiego, inny, obrządku słowiańskiego. Jeden i drugi rządził swoimi obrządkami na terenie całego państwa i myślimy, że po wszystkim, cośmy powiedzieli dotychczas, czytelnicy chyba przyznają nam słuszność.

Właśnie okoliczność, że każdy z pomienionych metropolitów sprawował jurysdykcję w ramach swojego obrządku w całym kraju, była może powodem, dla którego Gall ujął swe świadectwo nie rzeczowo, lecz osobowo: powiedział nie o dwóch metropoliach — co by nasuwało myśli o odrębnych granicach terytorialnych — lecz o dwóch metropolitach wewnątrz całego Państwa: „*Polonia duos metropolitaneos... continebat*“.

W związku z tym tłumaczeniem naszym powstaje pewna trudność natury prawnokanonicznej, która wymaga wyświechtania.

Wiemy mianowicie, że w ostatnich stuleciach taki np. Lwów mieścił w swych murach aż trzech katolickich arcybiskupów róż-

nych obrządków: łacińskiego, tzw. greckiego (niesułsznię, bo powinno być raczej: słowiańskiego) i ormiańskiego. Każdy z nich spełniał swą jurysdykcję niezależnie od drugiego i nie widziano w tym nic zdrożnego. Po zawarciu Zjednoczenia Florenckiego w r. 1439 również działali obok siebie w naszym kraju pojednany z Kościołem metropolita „grecki“ i metropolici (gnieźnieński i lwowski) łacińscy. Po zaprowadzeniu Zjednoczenia Brzeskiego pogłębiło się to jeszcze, przy czym zjednoczenie owo uczyniło to wprawdzie bezwiednie, *de facto* jednak oparło się na tych samych podstawach, na których istniał katolicki obrządek starosłowiański w Europie w wiekach IX — XII, czyli że mimo swej wiedzy było jak gdyby nawrotem do omawianego tu obrządku słowiańskiego. I przed Zjednoczeniem Florenckim były lata, kiedy na tych samych terytoriach państwa polsko-litewskiego obok hierarchów łacińskich występowali hierarchowie wschodni, starający się utrzymać łączność ze Stolicą Apostolską, czego przykładem jest znany z historii soboru konstanckiego metropolita Grzegorz Camblak Witoldowy.

W XIII w. atoli kanon 9 soboru laterańskiego IV z 1215 r. postanawiał bardzo stanowczo, że miejscowości o różnych językach lub obrządkach mają mieć na czele tylko jednego biskupa ordynariusza, a ten sobie doberze pomocnika lub pomocników dla sprawowania duszpasterstwa i sakramentów w innym lub w innych obrządkach. Istnienie dwóch czy więcej niezależnych od siebie i równych sobie. odrębnych dla każdego obrządku, nazywa sobór monstrum, ciałem o dwóch lub więcej głowach. Coś podobnego było w Kościele i w czasach św. Metodego w w. IX, widzimy bowiem, że gdy z jednej strony Stolica Apostolska zamianowała Metodego pełnym i jedynym metropolitą całych Moraw i całej Pannonii, to z drugiej biskupem podległej jego władzy metropolitalnej diecezji nitrzańskiej został zarówno dla łacińskiego jak i dla słowiańskiego obrządku hierarcha łaciński, Niemiec Wiching .

Takie było prawo. Rzeczywistość jednak i życie wyglądały inaczej. Tak więc pod sam koniec IX w. skarży się w liście do papieża arcybiskup salcburski ze swymi sufraganami, że na terytorium biskupstwa passawskiego, które obejmowało dawniej i część Moraw, przywłaszczyli sobie władzę arcybiskup słowiański i trzech jego sufragani, a w ten sposób powstała schizma: „jedno biskupstwo zostało na pięć podzielone“⁴⁴. Ok. 75 lat później biskup Pilgrim z Passawy doniósł papieżowi Benedyktowi VII o siedmiu biskupach oczywiście słowiańskich, działających „niegdyś we wschodniej Pannonii i Mezji“, które to ziemie uważał za z dawien dawna podległe pod względem kościelnym biskupom Passawy. Czterech spośród tych siedmiu miało pracować na Morawch „aż do czasów, kiedy to Węgrzy królestwo Bawarskie najechali“⁴⁵. A i co do Czech ani przez chwilę nie przypuszczamy, żeby w latach, w których zarządzali Pragą pierwsi biskupi łacińscy, nie było tam żadnego biskupa słowiańskiego. Zresztą i samo uchwalenie na soborze laterańskim IV kanonu 9 jest dostatecznym wskaźnikiem, że rzeczywistość była inna i wymagała interwencji soborowej.

Takie samo nie liczenie się z przepisami i normami prawa ogólnego było w początkowych wiekach naszego chrześcijaństwa i w Polsce. Szczególniejszą pod tym względem wagę posiadała przytoczona wyżej w punkcie 6 zapiska *Rocznika kapituły krakowskiej* o śmierci dwóch arcybiskupów w latach 1027/1028, którą, jak widzieliśmy, najlepiej wyjaśnić można, przyjmując, że Polska miała wówczas w swych granicach jednocześnie metropolitę łacińskiego i słowiańskiego.

Zachodzi pytanie, gdzie mogła mieścić się siedziba arcybiskupów słowiańskich.

Wszystko wskazuje na Kraków. Mianowicie nie gdzie indziej, tylko w ziemi krakowskiej powstały owe pierwsze za-

⁴⁴ Friedrich, Cod. lipi. Bohemiae I, nr 30.

⁴⁵ Friedrich, l. c., nr 33.

wiązki chrześcijan, oczywiście w obrzędku słowiańskim, o których podaje *Żywot św. Metodego*, że „potężny” książę Wiślicy krzywdy im wyrządzał. Kraków skupił w swoich murach największą liczbę starodawnych świątyń pod wezwaniami, któreśmy określili jako typowe dla obrzędku słowiańskiego. Ziemia krakowska była tym centrum, z którego rozchodziły się na cały kraj najstraszniejsze rody z imionami metodiańskimi.

Upatrując w Krakowie siedzibę arcybiskupów słowiańskich jaśniej rozumiemy powstanie rzeczonyj zapiski krakowskiej 1027/1028 r. Autor jej umieścił wzmiankę o śmierci arcybiskupa łacińskiego, bo był to wszak jego metropolita, a o śmierci słowiańskiego, ponieważ ten miał swą stolicę w Krakowie. Nie sądzimy też, aby to była rzecz tylko przypadku, albo czystej fantazji kochającego swe miasto pisarza, gdy uzupełniacz kroniki Kadłubka podając o ustanowionych rzekomo przez Bolesława Chrobrego dwóch metropoliach w dawnej Polsce, przedstawia rzecz konkretniej i wyjaśnia, że stolicą jednej z nich został Kraków, a drugiej Gniezno⁴⁶. Pojmujemy lepiej i zapiski źródła o poprzedniku św. Stanisława na biskupstwie krakowskim „upadło arcybiskupstwo w Krakowie“ (*cessavit archiepiscopatus in Cracovia*). Suła (Sulisław) to podobno imię właściwe Starżom-Toporczykom, czyli że i nasz biskup prawdopodobnie z tego rodu się wywodził. Starżowie zaś to według naszych genealogów potomkowie książąt wiślickich, wyznawców metodianizmu w naszym kraju⁴⁷. Urodziłby się więc Suła i byłby ochrzczony jeszcze w obrzędku słowiańskim i współrodowcy jego oraz współwyznawcy mieliby prawo oczekiwać po nim, że jeżeli zostanie hierarchą w Krakowie, to w charakterze właściwym dla obrzędku słowiańskiego, czyli arcybiskupa. Rzeczywistość jednak była już wtedy w Polsce inna i licząc się

⁴⁶ MPH II, s. 189, 276.

⁴⁷ zob. wyż. przyp.

z nią Suła został tylko biskupem, ale łacińskim⁴⁸. I nawet owo uparte i konsekwentne nazywanie pierwszych biskupów krakowskich arcybiskupami przez Długosza jest dla nas przy naszym poglądzie zrozumialsze. Spotkał się on gdzieś z tym, że Kraków miał w X i w początkach XI w. arcybiskupów, ale już nie wiedział, że to mowa o arcybiskupach słowiańskich, i dlatego nazywał arcybiskupami wszystkich, o których doszedł, że włodarzyli wtedy w Krakowie⁴⁹.

Jest możliwe, że właśnie ten dawny metropolitalny charakter Krakowa sprawił, że gdy po rewolucji i w latach trzydziestych XI w. Kazimierz Mnich zaczął dzieło odrodzenia państwa, to ponieważ Gniezno i Poznań były wtedy zniszczone, stolicę państwa przeniósł do Krakowa. Są poszlaki, że chciał tam przenieść i łacińską metropolię z Gniezna⁵⁰. Dlaczego tego nie uczynił, nie wiemy. Domyślać się tylko możemy, że rzeczy takie wymagały zawsze w Kościele długotrwałych zabiegów, w międzyczasie zaś nastąpiła śmierć jego i inny rozwój wypadków.

Reminiscencjami po tym słowiańskim metropolitalnym charakterze Krakowa tłumaczymy sobie też (przynajmniej częściowo) częste późniejsze nawroty do starań o podniesienie krakowskiej stolicy biskupiej do rzędu arcybiskupstwa. Nawroty

⁴⁸ Znamienne jest to podwójne imię Lamberta-Suły. Lambert wskazuje na wpływy kluniackie. Jest możliwe, że Lambert Suła wychowywał się u benedyktynów, albo i sam był benedyktyinem kluniackim. Pod wpływem kluniaków przechyliłby się i wewnętrznym nastawieniem swoim w kierunku obrządku łacińskiego.

⁴⁹ Podobnie do nas, tzn. w sensie istnienia w czasach Chrobrego metropolii słowiańskiej ze stolicą w Krakowie obok metropolii łacińskiej ze stolicą w Gnieźnie tłumaczy omawiany tu tekst Gallowy August Bielowski. Odnośnej pracy Bielowskiego nie uważałem za potrzebne czytać, a na wyłuszczonej w niej pogląd zwróciłem uwagę dopiero całkiem świeżo, gdy po napisaniu niniejszego studium celem skontrolowania jego wyników wertowałem po raz wtóry (po latach) cytowaną książkę *Szczesnia ka*, (opł. cit., s. 79, ib., s. 29).

⁵⁰ zob. pracę moją *Powstanie biskupstwa poznańskiego*, s. 57.

te były szczególnie silne od czasów historyka Kadłubka, a powtarzały się nie tylko w głąb średniowiecza, lecz występowały i w czasach nowych.

Jakie mogły być sufraganie tej słowiańskiej polskiej metropolii krakowskiej, tego w tej chwili już nawet nie próbujemy dociekać. Mimochodem tylko rzucimy myśl, że należałoby ich szukać przede wszystkim dookoła najstarszych kolegiat polskich.

Upadła słowiańska metropolia krakowska w czasie reakcji pogańskiej i zawieruchy rewolucyjnej po śmierci Mieszka II. Wymordowano wtedy biskupów łacińskich i słowiańskich, zniszczono organizację i instytucje kościelne. I choćby nawet ktoś próbował później powołać u nas znowu do życia obrządek słowiański, nie stało już warunków do jego utrzymania i rozwoju na przyszłość.

Mianowicie, gdy Kazimierz Mnich wrócił do kraju i rozpoczął dzieło odnawiania Państwa i przywracania w nim Kościoła, to przywiódł z sobą rycerstwo zachodnie i kler już wyłącznie tylko łaciński. Odtąd już i on sam i jego następcy opierali się wyłącznie na obrządku łacińskim i patronowali temu jedynie obrządkowi. Szczególniejsze znaczenie miało sprowadzenie przez Kazimierza Mnicha zakonników kluniackiego kierunku i kamedułów, którzy swą ofiarną pracą i zarliwością religijną nie mogli nie wycisnąć piętna na obrządkowej przyszłości narodu. Były to zresztą czasy, kiedy obrządek słowiański zaczął i w Czechach oraz Morawach i na Węgrzech zanikać, wierna zaś temu obrządkowi Ruś uległa niebawem takiemu rozbiću wewnętrznemu, że mogła nam dawać od siebie tylko księżne i ich posagi oraz od czasu do czasu swoje skarby, nic więcej.

Wiele na utrwalenie się u nas w przyszłości wyłącznie tylko obrządku łacińskiego wpłynął i rosnący coraz bardziej w XI aż do połowy XII wieku kult św. Wojciecha i liczne pielgrzymki przybywające z najrozmaitszych stron łacińskiej Europy do jego grobu, o których nam tak wiele mówią różne

spisane podania i legendy⁵¹, a które, jak nie można lepiej, spajały nasz kraj z pobożnością łacińską. Swoje robiły także coraz częstsze od rządów Bolesława Chrobrego kontakty nasze z łacińskim światem zachodnim, wśród których na czoło wysuwają się coraz częstsze stosunki bezpośrednie ze Stolicą Apostolską.

Choć atoli upadł obrządek słowiański, to jednak ślady i echa po sobie u nas pozostawił. Przede wszystkim w opowieściach i zapiskach, bardzo nieraz bałamutnie ujmujących rzeczy, wskazujących jednak, że autorowie ich o tym, że obrządek słowiański u nas istniał, wiedzieli i byli przekonani, lecz tylko nie umieli sobie poradzić z różnymi związanymi z tym szczegółami. Zaliczamy tu zapiskę w *Roczniku Krasieńskich* o tym, że Cyryl i Metody ochrzcili Mieszka I i głosili wiarę Gejzie Węgierskiemu⁵², następnie zachowane w niektórych starych mszałach i brewiarzach polskich modlitwy na dni św. Cyryla i Metodego oraz stare, sięgające wstecz do XV a może nawet i XIV wieku legendy, w których obydwaj ci święci są nazywani apostołami, przez których poznaliśmy światło wiary chrześcijańskiej⁵³, dalej *Żywot Mojżesza Węgrzyna*, w którym widać echo obrządku słowiańskiego u nas za Mieszka II⁵⁴, dalej piętnastowieczna opowieść diaka z Dubkowa, w której mowa o tym, że św. Metody nawracał Morawian, Polaków i Czechów, a św. Wojciech to wszystko popsuł, wprowadzając pismo i obrządek łaciński⁵⁵, dalej dochowane denarki z napisem cyrylicą: Bolesław⁵⁶.

⁵¹ H. G. Voigt, *Adalbert von Prag*, Berlin 1898.

⁵² MPH III, s. 128.

⁵³ zob. na ten temat *Szcześniak*, *op. cit.*, s. 188 nn.

⁵⁴ MPH IV, s. 810 i 815.

⁵⁵ MPH I, s. 9.

⁵⁶ Oczywiście Chrobry, choć nie jest wykluczone, że to denarki czeskie — p. polemika Gumowski - Widajewicz w „Kwart. Hist.”, LVII, 1949, s. 309 — 312.

Większe od podanych wyżej zapisek znaczenie będą miały pozostałości w średniowiecznych zwyczajach polskich. Mam tu na myśli najpierw małżeństwo księży naszych, pojmowane jako zjawisko powszechne i normalne aż niemal do końca XIII wieku, mimo że reformy gregoriańskie były i decydującym o Kościele monarchom naszym, i szczególnie wyższemu duchowieństwu, dobrze znane, a następnie pochodzące od obrządku słowiańskiego o wiele surowsze aniżeli na zachodzie Europy posty nasze, utrzymujące się pod niektórymi względami aż w głąb czasów nowożytnych.

Za relikw obrządku słowiańskiego u nas uważam i pieśń *Bogurodzica*, godzę się bowiem z tymi, którzy kładą powstanie jej, a przynajmniej jej głównego zrębu (pierwsze zwrotki) na przełom X—XI wieku⁵⁷, widzę zaś w niej, ściślej mówiąc w jej głównym zrębie, metodiański odpowiednik tego, co skryształizowało się później w powstałym w XI wieku i szybko na Zachodzie spopularyzowanym łacińskim *Salve Regina*...

* * *

Pozostaje jeszcze pytanie natury nie tyle historycznej, co raczej historiozoficznej, które z pewnością nasuwają się niejednemu czytelnikowi. Co myśleć o zaniku pierwotnej dwutorowości chrześcijaństwa polskiego i pozostaniu naszym od czasu Kazimierza Odnowiciela już tylko przy jednym dochowanym do dzisiaj obrządku? Odpowiadać na to zbyt rozwickle byłoby nie na miejscu. Z wielkim wzruszeniem wspominamy, czy to dostojną i swojską, jak ją sobie wyobrażać należy literaturę starsłowiańską, czy to owe postacie skupionych i poważnych

⁵⁷ Uważam, że Józef Birkenmajer, *Zagadnienie autorstwa „Bogurodzicy“*, Gniezno 1935, zebrał całkiem wystarczające wskazówki na to, aby móc twierdzić, że, jeżeli *Bogurodzica* nie była autorstwa św. Wojciecha, to przynajmniej powstała z inspiracji, które wniósł z sobą do Polski św. Wojciech.

długobrodych, przy tym wszystkim jednak i ruchliwych Świe-
radów i Benedyktów, czy arcybiskupów, takich jak Hipolit
lub Bożęta, którzy z Wawelu lub spod Wawelu ustanawiali
swych sufraganów w całym kraju. Żałujemy utraty religijnego
piśmiennictwa starosłowiańskiego, które jak w Czechach i na
Morawach, tak i u nas w czasach Chrobrego i Mieszka II nie-
wątpliwie rodzić się musiało. To jasne. Niemniej patrząc
realniej na rzeczy i biorąc pod uwagę specjalne warunki, wśród
których nam losy żyć i iść w przyszłości kazały, w utrzyma-
niu się u nas po Kazimierzu Odnowicielu już tylko jednego
obrzędka a zaniku drugiego nie mogę nie widzieć palca życ-
liwej nam Opatrzności. Pomijając inne bardzo doniosłe a wie-
lorakie względy, jestem przekonania, że gdyby nie to, to
byśmy już z pierwszego najazdu tatarskiego na Polskę cało nie
wyszli. Tym mniej nie zakończylibyśmy tak stosunkowo szyb-
ko, tak pomyślnie i tak zdecydowanie zaciekłych wojen wew-
nętrzných w łonie dynastii piastowskiej, które w pierwszych
dziesiątkach lat XIII w. tak bardzo i tak niepokojąco nasz kraj
trapiły.